

# STRASZNY FELIETON Z PIOSENKĄ O STRACHU

## Straszny felieton

Chyba każdy człowiek zna to uczucie, gdy mięśnie naprężają struny, serce trzepocze skrzydłami, a płuca urywają głos w pół zdania. Uczucie, którego charakterystyka zadziwia bogactwem cech i sprzeczności. Lęk, strach, fobia, trema, psychoza... niechciane i pożądane, nieprzyjemne i wywołujące dreszczyk emocji, mobilizujące i paralizujące. Kapryśne jak kobieta - nie do zrozumienia. Silne jak mężczyzna - nie do zwyciężenia.

Czego boi się człowiek? Wszystkiego! Siebie i innych ludzi, osamotnienia i osaczenia, niespełnienia i przesyty, zmian i stagnacji. Jest to uczucie tak wszędobyłskie, że gdy go brakuje, człowiek zaczyna się zastanawiać: co jest grane? Przecież nie może być tak dobrze, nie mogą być cały czas szczęśliwy. Na pewno wkrótce coś się stanie. No i niestety zazwyczaj coś się dzieje, aby człowieczek-nieboraczek mógł się dowartościować swoimi proroczymi zdolnościami. Na domiar złego, nieszczęścia chodzą parami, więc usatysfakcjonowany oczekuje dalszych złych wieści, karmiąc swój strach. Bo, jak pisał Platon: *strach jest oczekiwaniem zła*. Przyjrzyjmy się teraz wystraszonemu niebożęciu. Wzrok rozbiegany, cera blada, usta zaciśnięte, ramiona skulone. Osłabione mięśnie reagują w zwolnionym tempie, a w ekstremalnych przypadkach całkowicie odmawiają posłuszeństwa. Rzec można: obraz nędzy i rozpaczy, *biedna konstrukcja człowieczego lęku/żyrafa kopcząca się pomaleńku* (S. Grochowiak). Do estetycznych widoków to nie należy i wzbudzić może skrajne odczucia: litość lub pogardę, a jednak wpisane jest na stałe do krajobrazu ludzkiego życia.

A jak przedstawia się zawartość szufladek naszej podświadomości? Cóż tam straszno można znaleźć? Ból, cierpienie i śmierć, czyli wszystko to, co funduje nam nasze kochane, przemijające ciało. Każdy człowiek rodzi się nieświadomy czekającego go procesu starzenia i jego skutków. Każdy musi przekonać się na własnej skórze, że jego też to dotyczy. A gdy już odkryje tę straszną prawdę, to z zapalem krzyczy *veto!* i wprowadza w czyn swój sprzeciw. Skrupulatnie wykorzystuje przekazaną w genach boską cechę czyli twórczość, do uniknięcia tego, co nieuniknione.

Przejdźmy teraz do tego, co spędza sen z powiek ogromnej większości przedstawicieli rodzaju ludzkiego: nieśmiertelności duszy i jej niepewnych, pozaziemskich losów. Ludzie panicznie boją się werdyktu szacownej komisji. Z lękiem zadają sobie pytanie: co nas czeka? Nagroda główna, nagroda pocieszenia czy dyskwalifikacja? Zaliczenie czy sesja poprawkowa? Bilet w jedną stronę czy kolejne wcielenie? Chorobliwy lęk panoszy się na całego. Nie będzie w tym nic dziwnego, jeżeli wkrótce przewodniczący jury straci swoją anielską cierpliwość i jednym skinieniem bożego palca, powstrzyma epidemię zalęknionych śmiertelników.

Zejdźmy lepiej na ziemię. Zastanówmy się jeszcze nad tym, co po nas zostanie, i nad tym, co chcielibyśmy po sobie zostawić. Twórcy to ludzie, którzy "stają na rzesach", by obnażyć swoją duszę do granic możliwości, by coś świata przekazać. Niestety, zdarza się, że tracą na jakiś czas swoje kreacyjne moce. W odniesieniu do poetów fakt ten ujął w jednym zdaniu Norwid: *poetą się nie jest, poetą się bywa*. Stanisław Grochowiak, na bazie tego zdania, zdefiniował jeszcze jeden rodzaj lęku: *poeta, człowiek, który chce bywać poetą, żyje w stanie podświadomego może, ale stałego napięcia, w stanie ciągłej gotowości, że może zostać powołany "na front". Kiedy moment tego powołania odwleka się, a często odwleka się bardzo długo, wtedy powstaje niepokój, zwykły strach,*

*lęk przed skończeniem swoich dyspozycji życiowych, psychicznych. Lęk, który poeci w najrozmaitszy sposób zagłuszają w sobie jakąś aktywnością społeczną(wieczory autorskie, tłumaczenia, opracowania wierszy własnych i cudzych).*

Pewnie sporo jest racji w tym, co powiedział znakomity polski poeta. Ale to się nawet dobrze składa, bo owoce zagłuszania lęku smakują równie dobrze jak owoce działań "frontowych". W moim przypadku zagłuszanie lęku owocuje powstawaniem tekstów piosenek. Nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia podobnych do tych, jakie miała Agnieszka Osiecka. Mianowicie, wyrzutów poczucia zdrady prawdziwej poezji (pewnie nie jestem prawdziwą poetką, a jedynie mierną podróbką). Udało mi się nawet stworzyć śpiewkę tematycznie związaną. W zasadzie to rozbudowałam myśl zawartą w jednym zdaniu, a wyśpiewaną przez Edytę Bartosiewicz: *Zabij swój strach, przerwij chorą więź ...zaczynij wreszcie żyć normalnie.*

### **Rachu, ciachu i po strachu**

Pod mostami, w ciemnym lesie  
W zakamarkach ulic miast  
Wciąż się wiją węże strachu  
Wypełzając raz po raz  
By znienacka opleść szyję  
Tu się czają, tam czyhają  
Zdławić w gardle serca bicie  
Bezszelestnie się skradają

ref: Nie bój się strachu, nie bój się strachu  
Choć oczy wielkie ma, że aż strach  
On sam ze strachu trzęsie się, brachu  
Zębami strasznie szczęka, że ach!

Od szczękania boli szczęka  
A podszyte strachem zbroje  
W chwilach grozy w szwach pękają  
Obnażając niepokoje.  
Czarne myśli, fobie, zwidy  
Nieuzasadnione lęki  
Aż cię blady strach ogarnia  
I przeżywasz istne męki.

Umieramy wciąż ze strachu  
Bez powodu i z powodu  
Radość życia nam smutnieje  
Po staremu i za młodu  
Nasze ciała obolałe  
Naprężone wieczną trwogą  
Przywołują własne dusze  
Które z ramion zejść nie mogą.

ref: Nie bój się strachu, nie bój się strachu ...